

W rocznicę Powstania

W przeddzień 63. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego na Placu Krasińskich, tuż przy pomniku Powstania Warszawskiego i Katedry Polowej Wojska Polskiego w uroczystej mszy uczestniczyli razem - żyjący jeszcze powstańcy i liczni mieszkańcy stolicy, prymas Polski, prezydent, premier, prezydent Warszawy, parlamentarzyści, a homilię wygłosił metropolita warszawski. Było Wojsko Polskie, harcerze, poczty sztandarowe, artyści. W tym samym czasie kościół św. Aleksandra na Placu Trzech Krzyży zgromadził powstańców z Batalionu AK „Sokół”. Z 400 żołnierzy pozostało dziś przy życiu tylko 30. Towarzyszyli im wszyscy ci, którzy każdego roku 11 listopada uczestniczą w mszach za Ojczyznę. Tak było w wielu kościołach, nie tylko Warszawy. W tym roku po raz pierwszy w rocznicę godziny „W” syreny w całym kraju zatrzymały na minutę ruch kołowy. Odtąd Powstanie Warszawskie staje się świętem narodowym.

Trzeba było przejść długą drogę, by pod „Pomnikiem Bohaterów Powstania Warszawskiego” (tak komuniści chcieli nazwać ten pomnik mający słać jedynie bohaterstwo powstańców, a nie ideę Powstania, jaką była walka o wolność) mogli się zgodnie zebrać Polacy. Jak kiedyś w II RP na patriotycznych uroczystościach. Droga wydaje się jeszcze dłuższa, gdy sięgniemy czasów, w których kościół i klasztor popijarski w Warszawie, zamieniony przez Rosjan w cerkiew, przechodził w ręce duszpasterstwa Legionów Polskich, nim stał się dzisiejszą

Katedrą Polową WP. Możemy się dalej cofać w czasie i zawsze odnajdziemy ślady tych Polaków, którzy kierowali się dewizą: Bóg, Honor i Ojczyzna. To dlatego nie pozostajemy obojętni na te ślady męczeńskiej walki i śmierci i stawiamy się, kolejne pokolenia Polaków, na apel poległych.

Dostrojona do historycznej chwili refleksji publiczna telewizja i radio uzupełnia obraz Polski pochylającej się w tych dniach rocznicowych nad swoim tragicznym losem.

Przekleństwem PRL-u było to, że państwo, Kościół, rodzina mówili różnym, bardzo często sprzecznym głosem. Tak nie mógł się rozwijać żaden naród, a szczególnie my, Polacy, którzy w tym miejscu Europy wciąż utrzymujemy jako własną - cywilizację łacińsko-chrześcijańską. Czy to się komuś podoba, czy nie, jesteśmy tacy, jakimi ukształtowała nas nadzwyczaj trudna historia sąsiedztwa z dwoma wielkimi mechanicznymi państwami.

Zadanie, jakie postawił w swym przemówieniu na Placu

Krasińskich prezydent Lech Kaczyński - pokazania wreszcie światu prawdy o idei wolności jako źródła Powstania

Warszawskiego, trzeba zacząć od naszych najbliższych sąsiadów.

Wiedza przeciętnych Niemców i Rosjan o najnowszej historii

Polski jest niewielka. Niestety, każde z tych państw skupia

się dziś na własnej martyrologii. Niemcy odkrywają siebie jako

kolejną ofiarę wojny, a Rosjanie (dla których II wojna

światowa zaczęła się od napaści Hitlera na ich kraj) wciąż nie

przyjmują do wiadomości, że jako sojusznik Hitlera byli

agresorem dla Polski, a dopiero potem, napadnięci, oswobodzili

Europę od faszyzmu, narzucając jednocześnie wielu krajom komunistyczną niewolę. Głos Polski był dotąd żaden. Dlatego nikt nie mógł niczego od nas i o nas usłyszeć. Nic dziwnego, że stale mylono Powstanie Warszawskie z Powstaniem w getcie warszawskim. Trzeba to koniecznie zmienić, choć ani Niemcom, ani Rosjanom nie będzie łatwo przyjąć prawdę od narodu, który był ofiarą i świadkiem ich zbrodni i hańby.

Wojciech Reszczyński